

Witold Adam Pogorzelski (1927-2018) **Logik wśród Matematyków**

Witold Adam Pogorzelski urodził się 14 marca 1927 w Łodzi, zmarł 14 czerwca 2018 w Białymstoku i pochowany został na cmentarzu w Karakulach. Niewiele wiemy o jego pochodzeniu i koligacjach; wspominał czasami o ziemiańskiej rodzinie na Litwie, która zbankrutowała na długo przed wojną. Nie było żadnego pokrewieństwa ze znanym matematykiem i fizykiem, autorem licznych podręczników z analizy matematycznej, Witoldem Pogorzelskim (1895-1963), ani innymi matematykami, czy logicznymi, o tym samym nazwisku. Szkołę powszechną, Szkołę Zgromadzenia Kupców w Łodzi, ukończył w 1939.

We wrześniu 1939 stracił ojca, Adama Pogorzelskiego; a w grudniu tego roku został, razem z mamą Anielą Pogorzelską (z domu Kawajtis) i starszą siostrą Ewelina, wysiedlony z Łodzi; zamieszkał w Warszawie, na Żoliborzu. Uczęszczał do tajnego liceum matematyczno-fizycznego im. Księcia Józefa Poniatowskiego; egzamin maturalny zdał w 1944. Równolegle, ukończył szkołę wojskową i wstąpił do AK. Brał udział w Powstaniu Warszawskim. Niechętnie o tym opowiadał. Najlepiej pamiętał uczucie ogromnego rozczarowania, którego doznał kiedy po otwarciu magazynu z bronią okazało się, że oddział liczący ponad 100 powstańców będzie dysponował kilkoma pistoletami, paroma granatami i niewielką ilością amunicji. Ryzykował życiem swoim i rodziny (uczęszczając na tajne kursy wojskowe) i nie interesowała go sytuacja polityczna, ani strategiczna, w momencie wybuchu powstania. Uważał jednak, że głównym obowiązkiem organizatorów powstania było zapewnienie broni, a tego nie zrobiono.

Dostał się do niewoli we wrześniu 1944, cudem uniknął śmierci w Pruszkowie, i umieszczono go w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen-Oranienburgu. Pamiętał głód i zimno, bo zima 1944/45 była sroga. Mówił, że spali w barakach, gęsto zastawionymi pryzkami, bez okien. Wiatr hulał po sali, ale gdyby nie ten wiatr, to by się udusili we własnym smrodzie. To co mu najbardziej utkwilo w pamięci to apele poranne, zaczynające się około 4 rano i trwające w nieskończoność. Liczono więźniów i rachunki musiały zgadzać się co do sztuki. Wielu więźniów umierało podczas apeli, co powodowało zamieszanie i niekiedy zaczynało liczenie od nowa.

Zbliżający się Front Wschodni skłonił władze obozu do ewakuacji. Ustawiono więźniów w kolumny i pognano na Zachód, ponad 30 tysięcy ludzi. Gehenna trwała długo. Konwój uległ samorozwiązaniu koło miejscowości Wittstock, gdy zniknęli strażnicy. Po paru dniach błakania się, napotkali oddziały amerykańskie. Zapewne dlatego, przez całe dalsze życie, uważał Stany Zjednoczone za najlepsze państwo na świecie, ostoję wolności i demokracji. Twierdził, że w wojsku amerykańskim służyli wtedy głównie Polacy; nie miał problemów z porozumiewaniem się - w każdym czołgu był ktoś mówiący po polsku.



Skierowany do obozu przejściowego, nie pobył na Zachodzie długo, bo już w listopadzie 1945 był w Warszawie i rozpoczął studia na Politechnice. Decyzję powrotu tłumaczył młodym wiekiem (nie wiedział co miałby na Zachodzie robić) i niepokojem o mamę i siostrę, które pozostały w kraju. Po roku, studia przerywa, ze względów zdrowotnych i za namową przyjaciół, przenosi się do Wrocławia, gdzie kończy Politechnikę w 1952, uzyskując tytuł magistra nauk technicznych. Jeszcze jako student, w 1949, podejmuje pracę w Katedrze Pomiarów Maszyn Ciepłych. Zawsze wypowiadał się z uznaniem o termodynamice, a szczególnie o teorii maszyn parowych (był współautorem skryptu z tego zakresu). Uważał, że liczne doświadczenia, przeprowadzane latami, dostarczyły teorii wiarygodnych wzorów; ale był też świadom, że epoka maszyn parowych przemija, a doświadczalne uzasadnianie praw przyrody nie odpowiadało jego potrzebom i ideałom.

W 1955 przenosi się na Wydział Filozoficzno-Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, w seminarium logicznym prowadzonym przez Marię Kokoszyńską-Lutmanową i Jerzego Słupeckiego uczestniczy od 1953, i całkowicie poświęca logice formalnej. 21 września 1960 broni pracę doktorską *Teorie systemów dedukcyjnych adekwatne względem rachunków zdaniowych*, której promotorem była Maria Kokoszyńska-Lutmanowa. Tytuł docenta uzyskuje 7 października 1964 na podstawie

rozprawy *Twierdzenia o dedukcji w logikach zdaniowych*. Ponadto podejmuje pracę (na połowie etatu, w 1957) w Zakładzie Logiki PAN, którym kierował wtedy Kazimierz Ajdukiewicz.

Ukazują się publikacje, które czynią go znanym na świecie; *The deduction theorem for Łukasiewicz many-valued propositional calculi*, *Studia Logica* 15(1964), pp 7–19, zawiera schematy twierdzeń o dedukcji dla logik Łukasiewicza; ważny rezultat z zakresu fuzzy logic; *On the scope of the classical deduction theorem* *JSL* 33(1968), pp.77-81, omawia najsłabszy system dla którego zachodzi klasyczne twierdzenie o dedukcji. Najważniejsze jednak było zdefiniowanie strukturalnej zupełności: *Structural completeness of the propositional calculus*; *Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences, série des Sciences Mathématiques, Astronomiques et Physiques* 19 (1971), 349–351. Pojęcie to, niezwykle trafnie, uwypukla rozróżnienie między regułami dopuszczalnymi i wyprowadzalnymi systemu logicznego. Ukazało się wiele prac dotyczących strukturalnej zupełności i wciąż inspiruje ona do dalszych badań. Ciekawe, że strukturalna zupełność była wielokrotnie, niezależnie, odkrywana i nawet niekiedy tak samo nazywana. Fakt ten zdaniem Pogorzelskiego potwierdzał ważność odkrycia i słuszność nazwy. Na sprawy terminologiczne Pogorzelski zawsze zwracał baczną uwagę i poszukiwał właściwych określeń dla rozważanych pojęć (wzorując się w tym, być może, na Tarskim).

Nie znamy przyczyny dość nagłej zmiany zainteresowań Pogorzelskiego, która dokonała się koło 1955. Zapewne upatrywać należy wpływu wrocławskiego środowiska logicznego: Marii Kokoszyńskiej-Lutmanowej, Jerzego Śłupeckiego, Ludwika Borkowskiego, oraz ścisłych kontaktów ze środowiskiem warszawskim w osobach Kazimierza Ajdukiewicza, Tadeusza Kotarbińskiego i Romana Suszki. Pogorzelski nigdy jednak nie określił wyraźnie swojego mistrza i mentora; choć najcieplej zawsze wspominał Marię Lutmanową. Może zatem był samoukiem. W tym okresie musiał dużo czytać, fachową literaturę logiczną, opiekując się biblioteką Katedry Logiki PAN. Sprowadził do tej biblioteki liczne czasopisma logiczne (m.in. *Journal of Symbolic Logic*), ważne opracowania monograficzne i podręczniki z logiki, drukowane na Zachodzie. Może, na przemianę wewnętrzną Pogorzelskiego, wpływ mieli inni logicy, którzy odwiedzali Wrocław. Przykładowo, do końca życia zachował napisaną po polsku książkę (z dedykacją) Alfreda Tarskiego dotyczącą pojęcia prawdy. Prace Tarskiego stale stanowiły dla niego inspirację, czerpał z nich wiele i często do nich wracał; o Tarskim można było mówić tylko dobrze. Napisał wspólnie ze Stanisławem Surmą, na zaproszenie Alonzo Churcha, głęboką i erudycyjną recenzję antologii prac Tarskiego: *Logics, Semantics, Metamathematics. Papers from 1923 to 1938*, Oxford 1956 (*Journal of Symbolic Logic* 34(1969), 99–106). Inną książką, stale obecną w bibliotece Pogorzelskiego, była *Logika matematyczna* Andrzeja Mostowskiego.

Pogorzelski dużo czytał i dużo książek kupował. Poza literaturą fachową interesował się zwierzętami, II wojną światową, kosmologią. Nie był jednak zainteresowany tworzeniem księgozbiorów. Nie licząc paru tytułów, wszystkie książki obowiązywała zasada 2-lat: jeżeli do jakiejś książki nie zajrzał przez dwa lata, to wylatywała ona z księgozbioru, tzn. była sprzedawana lub darowana. Biblioteka Pogorzelskiego była zatem dość obszerna, ale nie powiększała się z latami i zawierała raczej sprawdzone klasyczne dzieła i nowości. Imponowało nam takie podejście, ale postępować podług wskazanego wzoru nie umieliśmy.

W latach 60-tych Pogorzelski pogłębia współpracę z Jerzym Słupeckim, który w tym okresie pełni funkcję Rektora WSP w Opolu i przyczynia się do powstania (w Opolu) ośrodka badawczego z algebry i logiki. Pogorzelski wspiera te starania Słupeckiego (współ)prowadząc seminarium naukowe (które szybko uzyskuje znaczenie ogólnokrajowe). W ramach godzin zleconych, wyklada teorię modeli, teorię dowodu i inne zagadnienia logiczne. Ponadto pełni funkcję zastępcy Redaktora Naczelnego (którym był Słupecki) czasopisma *Studia Logica*. Współpraca owocuje paroma publikacjami naukowymi oraz popularno-naukową pozycją *O dowodzie matematycznym* PZWN 1962, bardzo dobrze przyjętą przez rynek. Pod koniec lat 60-tych następuje jednak dość gwałtowny rozdzwitek między obu Panami. Nie znamy przyczyn i przebiegu konfliktu, Pogorzelski nigdy nam o tym nie opowiadał. Obie strony konfliktu okopały się głęboko i ślady tego widoczne są do dnia dzisiejszego. Zapewne była to główna przyczyna podjęcia pracy, przez Pogorzelskiego, w Uniwersytecie Śląskim z dniem 1 lutego 1969, i przeprowadzki do Katowic¹.

Uniwersytet Śląski, powstały w 1968 (w wyniku połączenia filii UJ oraz WSP w Katowicach), bardzo potrzebował kadry i lokalne władze ściągnęły do Katowic wielu uczonych z Wrocławia, Krakowa i innych miast akademickich. Pogorzelski znajduje zatrudnienie w Instytucie Matematyki UŚl i z dużym rozmachem organizuje swoją działalność. Najważniejsze było seminarium w czwartki o 10, które trwać miało 2-godziny, ale praktycznie było dłuższe; obecność była obowiązkowa. Początkowo Pogorzelski sprawował nadzór merytoryczny na wszelkimi logikami w UŚl (nawet tymi z Wydziału Prawa). Szczęśliwie nie trwało to długo, inne wydziały zdobyły się na niezależność i szybko nasze spotkania dotyczyły wyłącznie problemów z zakresu logiki formalnej, a dokładniej teorii systemów logicznych. Raz w miesiącu odbywały się wspólne seminaria z Katedrą Logiki UJ (na przemian w Katowicach i Krakowie), która kierowana była wtedy przez Stanisława Surmę. Założone zostało czasopismo naukowe *Reports on Mathematical Logic*,

¹Dalsza narracja opierać się będzie na naszej pamięci. Wcześniejsze szczegóły z życiorysu Mistrza zawdzięczamy uprzejmości Jana Zygmunta oraz pięknej publikacji Politechniki Wrocławskiej *Aby pamięć przetrwała*, napisanej pod redakcją Barbary Brandt-Goleckiej, Tomasza Broczka oraz Hanny Langer-Matuszczak.



wydawane wspólnie przez UJ i UŚI, które szybko zyskało rangę międzynarodową, obecnie dość wysoką. Początkowo autorami większości publikacji byli uczestnicy seminariów w Katowicach i Krakowie. Z czasem liczba prac autorów z innych ośrodków, krajowych i zagranicznych, przekroczyła połowę wszystkich publikacji. Dla władz UŚI było to koronnym argumentem odstąpienia ze współpracy z UJ (wkrótce po odejściu Pogorzelskiego). Przewodniczący Komisji Wydawniczej UŚI wyraził opinię, że "UŚI nie stać na dotowanie publikacji autorów z bogatych państw zachodnich". Czasopismo istnieje do dnia dzisiejszego, ale od numeru 20, od 1986, wydaje je wyłącznie UJ.

Okres katowicki 1969-1984 był najważniejszym w życiu naukowym Pogorzelskiego. Wiele publikuje, ale zajmuje się głównie pisaniem książek. *Klasyczny rachunek zadań* PWN (1969, 1973, 1975), *Klasyczny rachunek kwantyfikatorów* PWN 1981, *Wstęp do logiki matematycznej* (wspólna z T.Prucnałem) UŚI 1974 były podręcznikami dla studentów. *Elements of the theory of completeness in propositional logic* (wspólna z P. Wojtyłakiem) UŚI 1982 była (przynajmniej w zamierzeniu) próbą podsumowania rezultatów badań zespołu. Zasadniczą kwestią badawczą była zupełność systemu logicznego, a więc klasyczne zagadnienie z programu Hilberta, ale odnośzona do zbioru reguł inferencyjnych.

Strukturalna zupełność była kluczowym pojęciem w aspekcie takich badań. Pogorzelski zbiera grono współpracowników, którzy podejmują temat. Promuje sześciu doktorów (w tym autorów tego życiorysu); tytuł profesora nadzwyczajnego nauk matematycznych uzyskuje w 1974.

Pogorzelski był bardzo wymagającym kierownikiem Zakładu Logiki Matematycznej UŚl; sam poświęcał wiele czasu na badania naukowe i wymagał tego także od innych, kwestie naukowe były zawsze pierwszoplanowe. Najważniejszym wydarzeniem zakładowym było seminarium, po którym nie wolno było planować jakichkolwiek zajęć, co najmniej przez godzinę. Bezpośrednio po seminarium, wszyscy byli zapraszani do gabinetu Szefa w celu ustalenia programu kolejnych spotkań, wygłoszenia tygodniowego raportu z osiągniętych rezultatów oraz, ewentualnie, uzyskania nowego zadania badawczego. Potem odbywały się spotkania indywidualne i konsultacje naukowe. Bardzo często dyskusje z seminarium były kontynuowane w pokojach, czasami długo po seminarium. Często były także dyskusje po wyjściu z pracy w drodze do domu. Bywały też spotkania w domu Szefa i wreszcie telefony, a po wyjeździe z Katowic - listy. Opiekę naukową Pogorzelski roztaczał także nad innymi uczestnikami seminarium, spoza zakładu. W gronie pracowników zakładu czuł się dobrze i potrafił skutecznie ich bronić, gdy sytuacja tego wymagała. Nie podejmował żadnych dodatkowych etatów, ani zajęć, poświęcając się pracy naukowej oraz dydaktycznej na UŚl, co już wtedy było raczej rzadkością.

Przez seminarium Zakładu Logiki Matematycznej UŚl, w latach 70-tych ubiegłego wieku, przewinęło się bardzo wiele osób. W początkowym okresie, najważniejszą osobą (poza Szefem) był Tadeusz Prucnal, pierwszy jego doktorant (1970). Obaj Panowie (Pogorzelski i Prucnal) uzupełniali się znakomicie. Jeżeli jednemu z nich brakowało jakiejś cechy, to drugi miał ją w nadmiarze. Współpraca ich rozwijała się wspólnie i znakomicie to oddziaływało na pozostałych członków zespołu. Najważniejszym ich naukowym osiągnięciem była formalizacja reguły podstawiania za zmienne predykatowe *Structural Completeness of the First-order Predicate Calculus*, *Zeitschrift für Mathematische Logik und Grundlagen der Mathematik*, 21(1975), 315-320, pozwalająca na przeniesienie pojęcia strukturalności, a więc także strukturalnej zupełności, na logiki 1-go rzędu. Nagłe zerwanie współpracy i przeprowadzka Prucnala do Kielc było dla nas bolesnym ciosem.

Pogorzelski utrzymywał dobre stosunki z wieloma logikami-filozofami: Klemensem Szaniawskim, Bogusławem Wolniewiczem, Romanem Suszko, Stanisławem Surmą. Roman Suszko przez kilka lat przyjeżdżał z referatami do Katowic. W obszarze logiki Pogorzelski miał wiele wspólnego z Ryszardem Wójcickim. Jednak obaj Panowie specjalnie za sobą nie przepadali, może trochę konkurowali. Stosunki wzajemne były zawsze poprawne, ale gdy tylko spotkali się podczas obrony doktoratu, czy habilitacji, to wywiązywała się dziwna dyskusja szybko zmierzająca w

nieprzewidywalnym kierunku; im większe gremium tym o katastrofę było bliżej. Rozmowy w cztery oczy obu Panów były natomiast zawsze prawie przyjacielskie.

Jeżeli chodzi o logików-matematyków, to Andrzej Grzegorzcyk, Andrzej Mostowski i Czesław Ryll-Nardzewski byli jego recenzentami profesorskimi i wszystkie recenzje były wyśmienite. Pogorzelski starał się zwłaszcza utrzymywać kontakty z Andrzejem Mostowskim, którego bardzo wysoko cenił. Jeździł często na konsultacja do Warszawy i mówił że, Mostowski zachęcał go gorąco do prac nad regułą podstawiania w logice predykatów. Przedwczesna śmierć tego wybitnego uczonego, w 1975, skłoniła Pogorzelskiego do gorzkiej, ale proroczej uwagi, że to początek końca logiki w matematyce. Pogorzelski miał także wrogów, ale z nimi kontaktów nie utrzymywaliśmy.

Głęboko wierzył w Boga, choć nie znajdował go w żadnym kościele. Wszelaka mitologia religijna była mu całkiem obca i nie apróbował też elementów ludowych kultu. Zasadniczo, nie mógł zrozumieć wizji wszechmogącego i miłościwego Boga, godzącego się na krzywdę niewinnych, szczególnie dzieci. Bóg był dla niego obecny w prawach i zasadach, był zatem Pogorzelski w istocie deistą. W prawach logiki widział takie ogólne prawa boskie, choć może nie te najważniejsze. Bardzo żałował, iż w czasach jego młodości kosmologia nie była dostatecznie rozwinięta; tej nauce bowiem powinien był się poświęcić.

Stosunek Pogorzelskiego do komunizmu (czy realnego socjalizmu) był zdecydowanie negatywny i często otwarcie dawał temu wyraz. Mówił, że to co oryginalne w filozofii marksistowskiej, to nieciekawe, a to co ciekawe, nie jest oryginalne. Najbardziej drażnił go postulat prymatu klasy robotniczej, czyli jak rozumiał prymat głupoty i niewiedzy. Cenił ludzi mądrych i zdolnych, choć zauważał, że samo wykształcenie mądrości nie daje. Wyśmiewał ludzi, często obecnych w kręgach władzy, którzy wierzyli, że dopisanie tytułu, czy stopnia przed nazwiskiem, uczyni ich mądrymi. Do władzy było mu zupełnie nie po drodze. Z drugiej jednak strony był człowiekiem pro-państwowym. PRL nie było państwem niezależnym, ale miało pewną autonomię kulturalno-naukową i tego należało strzec. Widział Warszawę i Wrocław krótko po wojnie; dostrzegał trud włożony w odbudowę tych miast i umiał docenić te starania ówczesnej władzy. Gdy nastąpiła "Solidarność" przyjął ją i jej lidera nieufnie i do niej nie przystąpił, choć utrzymywał dobre stosunki z niektórymi liderami tej organizacji w UŚl. Nie zauważał jednak istotnych prób poprawy ustroju, a szybką wymianę filozofii marksistowskiej na religię katolicką przyjmował krytycznie. Działalność Solidarności na początku lat 80-tych zagrażała, jego zdaniem, inwazją Sowietów, której bardzo się obawiał, pamiętając swoje doświadczenia z wojny. Nie przewidział jak się wszystko rozwinie, politykiem nie był i cieszył się podarowaną nam przez los niezależnością.

Pogorzelski uważał, jak większość logików, że opis naukowy świata wymaga doboru odpowiednich środków metodologicznych i zapewne dlatego można go uważać za neopozytywistę. Z takim zaklasyfikowaniem sam się jednak zdecydowanie nie zgadzał, nie cenił prac Carnapa, a *Traktat logiczno-filozoficzny* Wittgensteina miał jedynie za zbiór aforyzmów. Dla niego filozofia kończyła się Immanuelem Kantem, którego niezwykle cenił i uważał się za neokantystę, co może nie jest właściwą klasyfikacją jego poglądów. Pogorzelski nie napisał w swoim życiu żadnej pracy filozoficznej i nie uważał się za filozofa, miał jednak sprecyzowane poglądy z zakresu filozofii logiki, które wyraził dobitnie, choć w rozproszony sposób, w wielu swoich pracach.

Pogorzelski zawsze pozytywnie mówił o Tarskim, Mostowskim i Łukasiewiczu (co może nas nawet trochę dziwiło). Ponadto, niezwykle cenił prace Leśniewskiego. Chyba był jednym z niewielu, który te prace rzetelnie czytał i rozumiał. Miał w swoich notatkach bardzo wiele uwag, i rachunków, dotyczących prototypyki, ale niestety wszystkie one teraz zaginęły. Próbował sformalizować regułę podstawiania z apostrofem i niezwykle ciepło mówił o twórczych definicjach. Leśniewski, mimo iż genialny, zbyt daleko odszedł od mainstreamu logicznego; był zbyt oryginalny i dlatego trudny do kontynuowania. Pogorzelski głęboko wierzył w formalizm logiczny i sądził, że można odkryć taki rodzaj rachunków, specyficzną teorię dowodu, pozwalającą na naturalne wyprowadzenie wszystkich praw logiki (klasycznej rzecz jasna). Nawet wierzył, że uczynił krok w tym kierunku i za swoje największe odkrycie uważał działanie reguły inferencyjnej na regułę (*On Hilbert's operation on logical rules*, Reports on Mathematical Logic 12(1981), pp.35-50). Ogólnikowo mówiąc, operacja ta pozwala na przekształcanie reguł inferencyjnych, którymi posługujemy się w procesie dowodzenia. Niestety, ten pomysł mało kogo zainteresował.

Jedynym ważnym systemem logicznym, co często podkreślał, była logika klasyczna: zdaniowa oraz kwantyfikatorowa. Wszystkie pozostałe były, z grubsza biorąc, jej nieudanyimi formalizacjami. Wyjątek czynił dla logiki intuicjonistycznej, która przecież powstała na potrzeby konstruktywnej matematyki. Jego zdaniem wszyscy badacze, a matematycy w szczególności, dowodząc twierdzeń potrzebują możliwie najmocniejszych środków inferencyjnych; logika jaką się posługujemy powinna być zatem w pewien sposób maksymalna. Narzucanie ograniczeń na inferencje jest trochę wbrew idei badań naukowych.

Pogorzelski stosował logikę, i rozsądek, także na co dzień. Chyba jak nikt inny przeciwstawiał się nonsensom administracyjnym, podczas gdy inni nie reagowali, potrafił egzekwować przestawienie spraw z głowy na nogi. Zwalczał różne rozpowszechnione, lecz bezsensowne, sentencje takie jak np. "wyjątek potwierdza regułę". Miał odwagę publicznie bronić logicznego i racjonalnego rozumowania, np. w czasie otwartej dyskusji uniwersyteckiej z pewnym marksistą, który twierdził, że pojawienie się

sprzeczności w nauce jest pożądane. Pogorzelski uważał, że sprzeczność należy z rozważań wykluczać, a nie tolerować, znał dobrze prace Jana Łukasiewicza, dotyczące sprzeczności, i dlatego także nie rozumiał idei logiki parakonsystentnej. Przyznawał się do poglądów Ajdukiewicza odnośnie zwyczajów językowych, które nakazują lub zakazują używania, w pewnych sytuacjach, pewnych zwrotów. Wykrywanie tych zwyczajów jest rzeczą ciekawą i ważną, ale to nie jest logika, tylko psychologia, może socjologia. Często porównywał problemy logiczne do sytuacji pacjenta przywiezionego do szpitala; zanim lekarze zaczną operować (co ma odpowiadać badaniom logicznym), pacjenta się myje (czyli oczyszcza całe rozumowanie z nieistotnych dla logiki szczegółów).

Może przesadna wiara w formalizm, a może obawa, że nie zostanie właściwie odczytany, sprawia, iż w swoich pracach Pogorzelski niestety nadużywa formalnych oznaczeń. Utrudnia to znacznie czytanie jego tekstów i trochę odstręcza czytelników - zupełnie niesłusznie. Paradoksalnie, zupełnie inaczej odbierane były jego wypowiedzi ustne, czy krótkie listy. Niesamowity refleks, biegłość w posługiwaniu się językiem i dostrzeganie w skomplikowanych sprawach, tych najistotniejszych detali, sprawiała, że był groźnym przeciwnikiem w dyskusjach i skutecznie umiał przekonywać niezdecydowanych do swoich racji.

Pogorzelski był bardzo czuły na wdzięki niewieście. Opowiedziano nam kiedyś anegdotę (dotyczyła okresu wrocławskiego), że każda grupa studencka z którą Pogorzelski miał zajęcia, typowała najładniejszą dziewczynę, która poświęcając się dla reszty, umawiała się z nim na randki, oczywiście w terminie zajęć. Pogorzelski zdecydowanie temu zaprzeczał, nie wiemy więc jak było naprawdę. W każdym razie, trzy razy był żonaty i trzykrotnie rozwiedziony. Miłością jego życia okazał się, niespodzianie, syn Aleksander. Dowiódł, że ojcowie mogą kochać swoje dzieci równie gorąco, jeżeli nie bardziej, jak matki. Pogorzelski sam był tym zaskoczony, bo uważał, że wcześniejsze życie wcale tego nie zapowiadało. Mówił, że pojawienie się syna, gdy on już miał lat sporo, poruszyło w nim jakąś sprężynę, która uwolniła wszystkie drzemające jeszcze uczucia.

Prawdziwa jest natomiast anegdota o tym, że będąc jeszcze we Wrocławiu, podarował pewnego dnia piękny wełniany dywan sąsiadce mieszkającej powyżej; przeszkadzał mu hałas, jaki ona i jej rodzina wytwarzali. Stres wywołany hałasem był na tyle duży, że w Katowicach zawsze wybierał mieszkania na najwyższych piętrach. Tak było w 13-piętrowym wieżowcu na Tysiącleciu i później w małym 2-piętrowym domu na ulicy Klonowej. Innym dziwactwem było umiłowanie gadżetów, a zegarków w szczególności. Zaprzyjaźniał się z zegarmistrzami i kupował proponowane przez nich najróżniejsze, nowoczesne, zegarki i lubił się nimi popisywać. Słabość tę tłumaczył krótkim dzieciństwem, które pozbawiło go możliwości posiadania zabawek.



W latach 1978–1982 pełnił funkcję prodziekana Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UŚl ds. studenckich. Został tej funkcji pozbawiony, gdy ostro zaprotestował przeciw decyzji Rektora UŚl, o skreśleniu z listy jednego ze studentów Matematyki. Studentowi temu, mocno zaangażowanemu w działalność podziemną w okresie stanu wojennego, wcześniej udzielił urlopu dziekańskiego. Pogorzelskiemu chodziło nie tyle o działalność podziemną, co o samego studenta, którego uważał za zdolnego, choć nierozważnego i miał nadzieję, że umożliwi się mu dokończenie studiów. Sprawa ta, podważająca jego kompetencje dziekańskie, jak i negatywna ocena przez władze partyjno-wojskowe stanu wojennego, przyspieszyła odejście Pogorzelskiego z UŚl. Władze z zadowoleniem przyjęły jego zamiar przeprowadzki do Białegostoku i podjęcia pracy w Filii UW, z dniem 1 lutego 1984.

Pogorzelski znalazł się na Górnym Śląsku trochę przypadkowo. Nie czuł się tu dobrze i nigdy się do końca nie zaaklimatyzował. Nie rozumiał Śląska i Ślązaków, do końca życia pozostał Warszawiakiem. Z zamiarami przeprowadzki nosił się długo. Podlasie było mu bliskie ze względu na lata młodości, gdy często gościł na Litwie.

Decyzji przenosin do Białegostoku nie żałował nigdy i dobrze się czuł w tamtejszym środowisku. Szybko zorganizował Zakład Logiki Matematycznej i seminarium naukowe. Pewno jednak wiek sprawił, iż nie rozwinęło się to wszystko tak, jak w Katowicach. Z lidera postępu stał się raczej Wielkim Hamulcowym; był przeciwny powołaniu Uniwersytetu w Białymstoku, na miejsce Filii UW; był przeciwny powołaniu Wydziału Matematyczno-Informatycznego i zawsze uważał, że miejsce Matematyki jest przy Fizyce, nie Informatyce. Mimo tych poglądów

był chyba jednak lubiany i doceniany; Białostocczanie wydawali się być dumni, że mają Pogorzelskiego w swoim gronie. Dlatego prosili go o kontynuowanie pracy, aż do 2006, na etacie profesora zwyczajnego.

Mimo podeszłego wieku kontynuował w Białymstoku badania naukowe i wiele publikował. Najważniejszy był *Elementarny słownik logiki formalnej*, wydany przez Filię UW w Białymstoku w 1992 (wersja angielska w 1994), chyba dzieło życia. Miała to być, subiektywnie napisana, encyklopedia logiki, zawierająca najważniejsze wątki tej dziedziny. Pogorzelski wiedział, że najlepsze dzieła encyklopedyczne mają wielu autorów. Szukał współpracowników i także nam tę współpracę parokrotnie proponował. Podręcznik logiki napisany podług alfabety wydawało się nam dziwnym pomysłem i propozycji pisania go nie przyjęliśmy, mimo iż realizowaliśmy wtedy kilka innych jego projektów (m.in. ukazał się praca - wspólna Pogorzelskiego i Wojtyłaka *Cn-definitions of propositional connectives* *Studia Logica* 67 (2001), pp.1-26, gdzie próbujemy poprawić Tarskiego). Czas pokazał, że to jednak Pogorzelski miał rację, ponieważ encyklopedyczne publikacje wnet zawładnęły rynkiem wydawniczym; przez całe swoje życie miał niesamowite wyczucie co do treści i formy publikacji.

Kochał zwierzęta i z wielkim bólem przyjmował wszelkie informacje o ich krzywdzie i bestialstwie człowieka. Angażował się w akcje na rzecz zwierząt, finansując wiele celów i projektów. Najbardziej kochał koty. Pamiętamy Go ruszającego na obchód miasta, jak zawsze starannie i modnie ubranego, z wielką torbą typu wojskowego na ramieniu - a w torbie było głównie jedzenie dla kotów. Odwiedzał różne zakamarki i zaułki szukając kociego nieszczęścia. Gdy tylko dzikiego kota dostrzegł (co nie było trudne) uważał za swój obowiązek dokarmiać go codziennie. Często musiał zawozić swoich podopiecznych do weterynarza i polemizować z ludźmi, którzy nie życzyli sobie dokarmiania zwierząt. Gdy zamieszkał w Białymstoku, to swoją opiekuńczą działalność wobec zwierząt jeszcze rozszerzył. W jego domku zawsze mieszkało kilka kocich rezydentów (często kalek) i było sporo kotów dochodzących, które mieszkaly w różnych budkach (starannie ocieplonych) w ogrodzie. Nie było łatwo opiekować się tą zbieraniną, bo koty różniły się znacznie charakterem i upodobaniami; wysłuchaliśmy nieskończenie wielu opowieści na ten temat. Jeżeli istnieje koci raj, to Pogorzelski musi mieć tam swój pomnik. Dzięki synowi (jak sądzimy) na płycie nagrobnej ma utrwalone zdjęcie z Maksiem, najukochańszym z ukochańszych.

Pod koniec życia ciężko chorował; odchodził długo i boleśnie, stopniowo tracąc kontakt ze światem.

Mieliśmy wielkie szczęście spotkać Go w swoim życiu.

Wojciech Dzik, Katowice
Piotr Wojtylak, Opole

